Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 23. Poznań dnia 3. Września. **1838.**

Literatura zagraniczna.

Czasy rycerskie.

1) Honor. 2) Miłość. 3) Wierność.

(Rzecz wyjęta z estetyki Hegla.)

Część drugą swojéj estetyki dzieli Hegel na trzy wielkie działy, według tego, jak duch ludzki postępował w pojmowaniu prawdy bezwzględnéj i nadawaniu jéj odpowiedniego kształtu. I tak 1) w czasach symbolicznych pewne znaczenia natury są treścią, rzeczy zaś przyrodzone lub ludzkie postacie ustrojem (formą); 2) czasy klassyczne odznaczają się duchową indywidualnością, ale zagrzęzłą jeszcze w cielesności, nad którą panuje przeznaczenie; 3) czasy nakoniec romantyczne przedstawiają ducha w sobie podmiotowo zawartego, dla którego zewnętrzna postać jest przypadkową.

Czasów romantycznych nasz przedmiot jest drugim oddziałem, tak jak w pierwszym oddziale tychże czasów mieści się zakres religijny, a w trzecim, formalna niezawisłość pojedyńczych indywidualności.

Jeżeli się zapytamy, czém jest pierś ludzka w swém uwewnętrznieniu na posadzie czasów rycerskich napojoną, okaże się, iż podmiot (subjekt) wszystko do siebie ściąga, pełnym jest nieskończonéj liczby jednostek, bez zbiorowéj ważności rozwijających i ukazujących się zatrudnień, celów i czynności. Szczególniéj trzy są uczucia, które podmiot nieskończenie zajmują, honor, miłość i wierność. Nie są to właściwie obyczajowe przymioty i cnoty, ale tylko formy uczuć romantycznych podmiotu zajętego sobą. Gdyż osobista niezawisłość, za którą walczy honor, występuje tu nie jako waleczność za dobro powszechne, za poczciwość lub cnotę życia prywatnego, lecz za utrzymanie swojéj powagi i odrębnéj czci własnéj. Podobnie miłość jest tylko tu przypadkową namiętnością podmiotu ku podmiotowi, upiększoną fantazyą, uczuciem zagłębioną, ale nie jest obyczajowym stosunkiem małżeństwa i rodziny. Wierność przybiera cokolwiek więcéj pozoru obyczajowego, idąc za czemsiś wyższém, wspólném, ulegając woli, życzeniu lub rozkazowi pana i wyrzekając się woli osobistéj; ale to uczucie wierności nie zajmuje się dobrém powszechném, tak jak się dziać zwykło, kiedy wolność rozwinęła się w życiu narodu, — łączy się tylko z osobą pana, który sposobem indywidualnym dla siebie działa, lub powszechniejsze stosunki spaja i niemi się trudni.

1) Honor.

Wyobrażenia o honorze nie były dawnéj klassycznéj sztuce znajome. Gniew Achillesa w Iliadzie ztąd tylko pochodzi, że dział z łupów, stanowiący zaszczytną dla niego nagrodę, zabrany mu został przez Agamemnona. Skrzywdzenie nie dochodzi ostatecznéj osobistości, powrót wziętego mu działu i dodatek innych jeszcze rzeczy całkiem go uspokaja; Agamemnon z swéj strony skłania się do zgody, jakkolwiek podług wyobrażeń romantycznych, obadwa w najohydniejszy sposób wzajem się obrazili.

a. Honor romantyczny wcale innego jest rodzaju. Obraza niedotyka rzeczowéj wartości, tylko osobistość, wyobrażenie o sobie i wartość, jaką sobie podmiot przypisuje. Dla tego honor może mieć najrozmaitszą barwę. Wszystko bowiem czém jestem, co działam i czego od drugich doznaję, należy do mojego honoru. Pod tym względem stosunki za najświętsze i najprawdziwsze uznane, o tyle tylko mają dla mnie wartości, ile w nich mojéj znajduję osobistości, ile je uważam za moję sprawę honorową. Człowiek honoru we wszystkich stósunkach naprzód o sobie myśli, niepytając, czy sprawa lub rzecz sama przez się jest świętą i sprawiedliwą, tylko czy jemu jest pożyteczną, czy się z jego honorem zgadza, aby się z nią połączyć lub nie. Tym sposobem dopuścić się może i i zbrodni, a pozostać człowiekiem honorowym. Stwarza on sobie polubowne cele, przybiera pewną barwę, obowięzuje się i przyrzeka drugim, do czego wcale niemiał powinności i obowiązku. Wtenczas to nie sprawa, lecz podmiotowe wyobrażenia tworzą

smutne następstwa, bo rzeczą jest honorową nie zmieniać przyjętéj raz barwy. W ogólności pozostaje zasada honoru pod wpływem przypadku, kiedy nie rzecz sama przez się usprawiedliwiona, lecz podmiot o jéj treści stanowi. Ztąd pochodzi, że w przedstawieniach romantycznych widzimy czasem połączone zasady honoru ze sprawiedliwością, skoro indywiduum kojarzy wiedzę słuszności, z nieskończoną samowiestnością własnéj osobistości. Ale i naprzemian staje się honor czczym formalizmem, kiedy moje *ja* bez wszelkiéj jest wartości, a często nawet złe cele stanowią w nim zasadę obowięzującą. Szczególniéj Hiszpanie wykształcili kazuistykę reflexyi nad honorem w swych płodach dramatycznych i kładą ją w usta swym bohatyrom. Często i we francuzkich dramatach ten sam czczy honor, ma zastępować główny interes sztuki. Gorszym nad wszystko jest Fryderyka Szlegla Alarkos: bohater zabija swą cnotliwą, kochaną żonę — dla czego? — dla honoru — honor zaś jego na tém polega, ażeby się mógł ożenić z córką królewską, któréj nie kocha i zostać zięciem królewskim. Jest to najohydniejsza patetyczność, do któréj wznieść się można.

b. Ponieważ honor nie tylko w mojém, ale i w drugich wyobrażeniu i uznaniu mieścić się powinien, a ci wzajem żądać mogą uznania własnego honoru; przeto honor być może obrażonym. Gdyż jak daleko i do czego chcę rozszerzyć znaczenie honoru, to zawisło od mojéj tylko woli. Najmniejsze uchybienie, może już w tym względzie mieć swoje skutki; a ponieważ człowiek stoi z rzeczywistością w tysiącznych stósunkach i może zakres swój i honoru nieskończenie powiększyć, przeto i liczba sporów i kłótni nieskończenie się zwiększa.

c. Tym sposobem obraza honoru jest sama w sobie nieskończenie liczna i dla tego może być w najrozmaitszy sposób naprawioną. Wiele jest wprawdzie stopni obrazy i tyleż satysfakcyi; ale co w tym względzie mam za obrazę, jak dalece czuć się mogę obrażonym i żądać zadosyćuczynienia, zależy wyłącznie tylko od podmiotowéj woli. Przy takiem zadosyćuczynieniu, powinien i obrażający uchodzić za człowieka honorowego, to jest krom obrazy i nieprzyjaźni, być w swojéj osobistości niezmierzonym.

W honorze widzimy więc nie tylko poleganie na sobie i działanie z własnego natchnienia, ale jeszcze niezawisłość kojarzącą się z wyobrażeniem o sobie; wyobrażenie to tak dalece stanowi właściwą treść honoru, iż we wszystkich stosunkach i sprawach na zewnątrz, to *ja*, ta cała podmiotowość wyłącznie występuje i dla téj niezawisłości bynajmniéj nie pyta, czyli treść jéj jest konieczną i obyczajową, czyli nikczemną i przypadkową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Hulanka.*)

Hej gościnna, do jasnego,
Stawcie na stół flasze!
Do was kumie, wy do niego,
Co łykniem, to nasze.

Lejcie, lejcie, na urodę,
Bo już w czubie szmerze;
— Dług zapłacę, — za wygodę
Podziękuję szczerze.

Oj zapłacę, podziękuję,
Za resztę dla dziewek
Wstęg, pierścieni nakupuję.
Bierz diable, dosiewek!

Krzyczy Jonek już różany,
Niby płonka w sadzie,
A poprawia pas skórzany,
Rękę za pas kładzie.

Pokrzykuje, potupuje,
Karczma mu za ciasna:
Bo też Jonek, co jest, czuje:
Suknia na nim jasna.

---

*) W poezyi niżéj umieszczonéj uderzą zapewne czytelnika nieobeznanego ze zwyczajami ludu Wielko-polskiego niektóre wyrazy i wyrażenia; dla tego oświadczam, że wszystkie są wiernie-miejscowe. Dla zrozumiałości jednakże winienem dać niektóre objaśnienia. Tak np. »lejcie na urodę« znaczy: na kredkę; »podziękuje za wygodę« za kredyt, od słowa wygodzić komu, kredytować. »Dosiewek« — parobcy, służąc u gospodarzy wiejskich, zwyczajnie w miejsce zasług mają dozwolone przysiać na roli gospodarskiéj swoim ziarnem; żniwo z tego nazywa się przysiewkiem albo dosiewkiem i jest własnością parobka. »Płonka« — polne jabłko zwyczajnie bywa pięknego czerwono-różowego koloru, ztąd porównanie. »Potupować« — przed zaczęciem tańca zwyczajnie parobcy potupują, jakby trzeźwiąc nogi do hulanki; jest to oznakiem wesołości. »Suknia jasna« — ubiór wierzchni ze sukna niebieskiego. »Dziewczęta się chichocą« — chichotać się, śmiać się bez ustanku. Dziewczęta, gdy przyjdą do karczmy, nim się zacznie zabawa, niby się wstydząc tego, śmieją się ciągle, odwracają twarze do ściany i cisną się jedna za drugą do kątów. »Podgiął poły« — parobek, nim zacznie tańczyć, podgina poły od wierzchniéj sukmany i przytrzymuje je na lewéj ręce, żeby mu plącząc się, nie przeszkadzały. »Niby diabeł przez bielawy« — bielawami nazywają pola obszerne nie obsiane służące za pastwiska. Te bywają zwykle na lekkich gruntach. Wicher kręcąc się i przelatując przez nie, porywa ze sobą piasek, stają się więc widoczniejszemi, jak na innych miejscach. Ztąd lud prosty, który to uważa za taniec diabła, mówi że na bielawach najczęściej sobie miejsce obiera ku temu. «Zastawić babicą« — babicą nazywają tę część, która łączy piec z kominem. Mówią więc szydząc: zastawił się babicą, to jest:

Z pawim piórem czapka siwa
Od stu katów z ucha;
I pod gardłem wstęga wiewa,
Co mu dała drucha.

A dziewczęta się chichocą,
Do kątów się cisną;
Lecz się znajdą, rozochocą,
Niechno skrzypki pisną.

Jonek krzyknął, podgiął poły,
I hula babula! —
Trzeszczą ławy, skrzypią stoły,
Dziewczę się przytula.

Młynkiem warczy smagła para,
Zamiata podłogę,
Hej dworusy! hejże wiara!
Bo czas, komu w drogę!

Niby diabeł przez bielawy
Przodkiem Jonek śmiga;
Ćmi się w oczach, — kręcą ławy,
Okno w tęczę miga.

Na okrętkę! na odsiebie!
Aż wiatr w izbie wieje,
Jemu miło, gdyby w niebie,
Dusza mu się śmieje.

Serce mięknie, gdyby masło,
Patrzy nie wesoło,
Ścisnął dziewczę — aż zawrzasło,
I znów śmiga w koło!

Przeprowadził i znów hula,
Za nim wielcy, mali,

Jak za matką pszczoły z ula,
Szorują a daléj.

Jonek chłop, jak sosna w lesie,
Krzepki, wiśny, zdrowy,
Nie raz sam na wiatrak wniesie
Miech cztero-korcowy.

Skoble kręci, gdyby wici,
Podkowę przełamie;
Chłopa jedną ręką chwyci,
I świśnie przez ramie.

A gdy w karczmy stanie progu,
Zawinie kłonicą,
To się poleć Panu Bogu,
Lub zastaw babicą.

A dziś cichy jak baranek,
Spogląda nieśmiało:
Póty nosił wodę dzbanek,
Aż się nie urwało.

Oj, natrafił swój na swego,
Będzie ślub na gody,
Już z nich jedno bez drugiego,
Jak ryba bez wody. *K. Z.*

schował się za piec. Taniec, który tu opisałem, jest nieledwo jedynie używanym na wszystkich zabawach, znany pod nazwiskiem Wiatraka, prędkiego, odwrotnego, obertasa. Jest to rodzaj walca dwutępowego. Ten co go zaczyna, to jest, co idzie do przodku przed zaczęciem i w czasie tańca, wykrzykuje parę razy w sposób zupełnie osobliwy, gardłowo-przedłużony, co powtarzają i inni parobcy na znak wesołości. Na to hasło wszyscy się rozstępują i robią w ciżbie nieco miejsca, które potem tańcujący sami rozszerzają. Za przodownikiem puszcza się, kto żyje. Taniec wzrasta w prędkość do tego stopnia, że patrzącym trudno rozeznać osoby od osoby, a tańcujący prawie nic nie widzą. Niebezpieczna to jest zabawa i dla niezręcznych tanecznikówi dla zagapionych spektatorów, bo kiedy lub para w parę zawadzi, lub w stojącego na drodze, nie obejdzie się tam bez guzów. Parobek mocno musi trzymać dziewczynę, bo gdyby się w tańcu puścili, siła odśrodkowa dalekoby ich poniosła w przeciwne strony. Ztém wszystkiém wprawa robi to, że przypadki rzadko się wydarzają. Cudzoziemiec jednak żaden nieśmiałby się puścić na taką szaloną hulankę. Gdy się natańcują do woli w jednę stronę, przodownik krzyczy: »na odwrotkę!« i znów w odwrotną stronę się puszczają. To jest właśnie najniebezpieczniejsza chwila, i najwięcéj potrzebująca zręczności, żeby nie powstał tumult, bo gdy ten czasem nastąpi, kilka, a czasem kilkanaście par na ziemi leży: tu dopiero krzyk i wrzawa. Dziewczęta się wstydzą, parobcy się do rozpuku śmieją. Nie psuje to jednak wcale zabawy. Gdy się tańcem podmęczą, przechodzą się parami niby w polonezie, po izbie. Skrzypek nadstawia przodownikowi skrzypki, a ten wrzuca w nie, co wola. Potem znów nowy przodownik nową zaczyna hulankę. *Przyp. aut.*

Zbiór praw Andrzeja Zamojskiego, i Wizyta szkół litewskich.

(Drugi wyjimek z autobiografii Wybickiego.)

Tu się zaczęła najchlubniejsza epoka życia mego. Ręka tajna, co losy ludzkie kreśli, przeznaczyła mi ufność, względy i przyjaźń polskiego Aristyda, Andrzeja Zamojskiego. On mnie wezwał do pomocy ułożenia kodexu praw, dzieła wiekami oczekiwanego, które jemu naród jednomyślnie poruczył. Nim mogłem odpowiedzieć tak chlubnemu wezwaniu, prezentować się musiałem królowi, którego od sejmu 1767 niewidziałem, a jako poseł i konsyliarz barski w niezupełnie przyjemnéj zostawać u niego musiałem opinii. Przyjął mnie jednak król z zwykłą słodyczą i do pracy około praw zachęcił.

Nie będę opisywał długich naradzeń, projektów do dzieła; powiem tylko, że pióro czyli redakcya do niego mnie powierzoną została. Zacząłem być w ten sposób najcnotliwszego z ludzi domownikiem; praca moja stała, gorliwa, pozyskała mi zupełnie jego ufność. Przybraliśmy z prawników Węgrzeckiego i Grocholskiego; w duchu przecież prawodawstwa prawdziwego, przystarczali najwięcéj światła: książę Krysztof Szembek, biskup Płocki, JW. Chreptowicz, podkanclerzy Litewski; prócz których z wszystkich części Polski i z zagranicy pisali i przysyłali nam swe myśli uczeni. Ja odezwałem się do mego professora prawa w akademii Lejdejskiéj Pestela, który mi jako uczniowi

swemu z radością nadsyłał uwagi. — Przybywszy do Warszawy, to mnie prawdziwie w ciężki smutek wpędzało, żem ją znalazł całą wesołą, i powiem, na łożu rozkoszy i zbytków razem z królem uśpioną.

Im dłużéj bawiłem w Warszawie, tem mnie więcéj martwił ten widok i moralne zepsucie. Zacząłem nawet żałować Zamojskiego, jak mógł się podjąć pisać prawa krajowi, który się wyzuwał z swéj zacności narodowéj, który już niemiał cechy samowładztwa i niepodległości. Na jednem z naszych posiedzeń, przeczytawszy Zamojskiemu me myśli, które do układu dzieła prawotwórczego zebrałem; przedstawiłem mu również moję troskliwość i obawę względem jego pracy. A gdy dodałem, że dawni filozofowie niechcieli pisać praw dla ludzi zepsutych obyczajów; postrzegłem z cnotliwego Zamojskiego twarzy, iż ten wyraz wielkie zrobił na nim wrażenie. Odpowiedział mi tylko: Już łódz odbita od brzegu, trzeba się puścić na fale. Książę Szembek, biskup płocki, mąż wielce światły i cnotliwy, pochwaliwszy moje uwagi, rzekł: Starajmy się przez prawa uczynić ten narod moralniejszym.

Nakoniec odezwał się Chreptowicz: Nie traćmy o tym narodzie nadziei, nie jest jeszcze tak zepsuty, kiedy cnotliwego Zamojskiego jednomyślnie za prawodawcę przyjął.

Zaczęliśmy na nowo działać. Co niedzielę zwyczajne mieliśmy posiedzenia, na które z przydanym mi sekretarzem, panem Baczyńskim, potrzebne zbierałem materyały. Król mnie zobowiązał co Sobotę bywać u siebie i już ułożone projekta kommunikować, które zwykle z wielką uwagą czytał i zgłębiał, i mnie różne zadawał kwestye. Jednego razu, gdy mu przyniosłem statut Olbrachta o chłopach, dodając, że to prawo mogłoby być wskrzeszone delikatnie, aby szlachty nieoburzyć; zapomniawszy, że król, zbliżył się do mnie i uściskał, prosząc, abym u niego na obiadach czwartkowych bywał. Tak więc do obiadów mądrych przypuszczony, jeździłem na nie w towarzystwie mego mecenasa Zamojskiego. Prócz przysmaków stołu, wiele miałem prawdziwéj rozkoszy być w tém zgromadzeniu, w którem istotnie znajdowali się najuczeńsi rodacy, i których przy téj sposobności miałem szczęście poznać. Król sprawiedliwie między uczonymi pierwsze miał miejsce. Jemu się tron na Parnasie należał, ale na tron Sarmatów, gdzie coś podobnego do Piotra lub Fryderyka, mogłoby ten naród przerobić, i znaglić do wzięcia téj postaci, do jakiéj przeznaczyła go natura.

Zwykle przed obiadem zaczynały się rozmowy o umiejętnościach i kunsztach. Sławny Naruszewicz, przy wesołym swym temperamencie, zwykł niby naczelnik zagajać posiedzenie, jakiemi przyjemno-zabawnemi rozprawy. Przecież co do piękności i tęgości wiersza, przechodził go mem zdaniem Trębecki; a gasło wszystko, gdy się czasami ukazał Krasicki. — Tam raz pierwszy poznałem sławnego męża, Ignacego Potockiego, którego logika, przyjemne wysłowienie i głębokie myśli, zwykle mnie zachwycały. Wreście każdy tam jakąś daninę muzom przyniósł; moje położenie było najprzykszejsze, bo zagadywany od króla w materyi prawniczéj, z przykrością od belletrystów byłem słuchany. Po obiedzie zaczynały się na nowo rozmowy uczone, i do nich szczególnie król należał, który obficie starcząc wina, sam tylko pił wodę. Miał wino wcale kosztowne węgierskie, które Popielem nazywał; tego dając po małym kieliszku, sam maleńki kieliszek zwykł wypijać; jeden biskup, Naruszewicz miał prawo do kilku kieliszków.

Ale wrócę się do mojéj kolei życia prawotworczego. Zarzuceni byliśmy zawsze różnemi projektami. Pisałem i ja przy mojéj ogromnéj pracy *anonime*, listy patryotyczne do Zamojskiego, które w swym czasie wiele miały pokupu. Czytano je i na obiadach czwartkowych, niewiedząc, że ja autorem. Anglik Kok wyjął całkiem moje uwagi nad artykułem naszych chłopów poddanych.

Zamojski opatrzył bibliotekę w zbiory prawodawstwa różnych krajów, które zwykliśmy czytać. A przysyłane listy od prawników, i uczonych ze wszystkich stron, wyczerpały, powiem, wszystkie źródła prawnictwa. Są tego po większéj części zachowane u mnie rękopisma, gdyż wszystkie te odezwy były u mnie składane. Dostrzegaliśmy jednak już teraz, że mało nam się spodziewać należy godności na sejmie. Szła jednak praca, gdy tym czasem nowe mnie czekało przeznaczenie. W roku 1777, kommissya edukacyjna zrobiła mnie wizytatorem szkół litewskich.

Trzeba wam wiedzieć, że po zgasłym zakonie Jezuitów, którzy, jak czytaliście w początku mego życia, byli arbitralnemi samowładcami edukacyi publicznéj, król, któremu miłości do nauk zaprzeczyć nie można, uchwalił był z sejmującymi stanami w r. 1775, utworzenie kommissyi edukacyjnéj, któréj dozór nad zaszczepieniem i rozkrzewieniem edukacyi publicznéj zupełnie był powierzony. Do niéj należały również wszelkie fundusze z dóbr pojezuickich pochodzące, a to na utrzymanie nauczycieli, i t. d.

W tym początkowym utworze tak wielkiéj magistratury narodowéj J. O. książę Massalski, biskup wileński, został nominowanym jéj prezesem przez króla. Wyłącznie jeszcze ten książę Massalski upoważnionym został do zarządzania dochodami z funduszów pojezuickich w Litwie. Kiedy przecież w dwuletniem takiem urzędowaniu dostrzegła kommissya edukacyjna wielkie nadużycia, w niebytności prezesa księcia biskupa Massalskiego, postanowiła wysłać wizytatora do Litwy, końcem otrzymania rzetelnego rapportu o stanie nauk w Litwie, jako i o szafunku dochodów. Z powszechnego uprzedzenia wizytatorem szkół być koniecznie musiał duchowny, w którym to stanie zbiór wszystkich nauk upatrywano. Ale gdy w obecnym przypadku, żaden się z duchownych téj wizyty, przeciw biskupowi wymierzonéj, podjąć niechciał, nastały wielkie narady w kommissyi, czyby kogo z świeckich do takiéj funkcyi przeznaczyć niemożna. Odezwał się nakoniec prezydujący książę prymas Poniatowski do Zamojskiego, iż Wybicki, którego za współpracownika do zbioru praw użył, zdaje mu się do tego zdatnym. Zamojski oddał mi pochlebne zaświadczenie; szło tylko o to, aby mnie nakłonić do przyjęcia tak ważnego urzędowania, i na każden przypadek umieszczono mnie w liczbie członków płatnych do ksiąg elementarnych wyznaczonych; z resztą poruczono Zamojskiemu, aby mnie na czas niejaki od pracy uwolnił i do tak ważnéj posługi krajowi wezwał. Ztąd wynikło, iż Zamojski wróciwszy z sessyi Izby edukacyjnéj, mnie jako wizytatora powitał i rzecz całą objawił. Bez wahania się tak chwalebną missyą przyjąłem, jeżeli pan Zamojski uwolni mnie od kilkumiesięcznéj pracy w praw redakcyi. A gdy się do tego skłonił, doniósł zaraz księciu Prymasowi, i na sessyą Izby edukacyjnéj zawiózł, gdzie po najchlubniejszem dla mnie przywitaniu, przez mężów prawdziwie znakomitych, za członka do ksiąg elementarnych przyjęty, i na wizytatora akademii wileńskiéj i szkół litewskich nominowany zostałem. Na tak chwalebne dla mnie przeznaczenie udałem się z przydanym mi sekretarzem panem Burakowskim.

Nie będę wchodził w różne szczegóły méj missyi, bobym się zanadto oddalił od celu pisma tego; tu tylko wspomnę, iż król, do którego na pożegnanie byłem wprowadzony przez J.W. prymasa brata, bardzo mnie łaskawie przyjął, i dawszy niektóre swoje uwagi, co się tyczy nauk, zalecił, abym śledził w miasteczku M e r e c z, między Grodnem a Wilnem, gdzie król Władysław IV. umarł, czyby się nieznajdowały jakie ślady pobytu jego i śmierci w téj mieścinie, w ogromnéj puszczy od mego przyjazdu leżącéj. Umarł tam ten sławny Władysław w r. 1648, który był przeznaczony panować w Moskwie i jéj tron osieść. Od Grodna, gdzie wizytę mą rozpocząłem, jechałem powiększéj części puszczą ciemną, a gdy mi się pas u powozu zerwał, przywlokł się wizytator na drągu do Merecza, gdzie XX. Dominikanie uczyli. Jak to miasto było kwitnącem, dość wspomnieć, że w niem szewca, a tem mniéj rymarza niezastałem. Lajek tylko dominikański, z rozkazu zapewne przeora z swojéj cholewy pas zerwany od powozu wizytatorowi sporządził. Powróciwszy do Warszawy, odpowiadając króla woli, opisałem mu obraz téj mieściny, dodawszy, że śladu niema, gdzieby tam Władysław żył i umarł; domyślają się tylko, że mieszkał w domu blizko dominikanów, gdzie zastałem żyda arendarza. Dom z resztą drewniany, wybudowany na fundamencie framug murowanych okiennych. W Mereczu odbywszy wizytę, stanąłem w Wilnie dnia 24. Czerwca 1777 r., gdzie jak wypadło byłem zaraz u księcia J.Mci Massalskiego, biskupa wileńskiego, z daną mi instrukcyą od kommissyi edukacyjnéj, któréj on był prezesem. Przyjął mnie, jak się domyślać mogłem, zimno, wszelako wizyty niebronił, którą też d. 26. Czerwca rozpocząłem. Na mowie mojéj publicznéj znajdował się sam książę i wielu panów, także rektor akademii, ksiądz Ż a b a, i sławny professor astronomii, ksiądz P o c z o b u t.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka słów o gwiazdach spadających.

Numer 21. Tygodnika w przeględzie pamiętnika Krakowskiego No. 8. zawiera interessowne sprawozdanie Pa. K. S. o gwiazdach spadających. Uwagę redakcyi, że massy galaretowe z nieba spadają, jako gwiazdy, śmiałbym poprzeć zdaniem znajomych mi faktów. Opowiadała mi osoba wiary godna, jak na jéj podwórze i w jéj oczach spadła takowa gwiazda zapalona, i że po zgaśnięciu ognia podniosłszy ją, dostrzegła, że jest zielonawą, siarczytą galaretą. Ponieważ atoli to się przed wielu laty wydarzyło, upraszam Redakcyi, aby imie nauczyciela Pana K. i miejsce, gdzie gwiazdę podniósł, naznaczyć raczyła.*) Zdarzyło mi się przytem czytać dzieło napisane przez członka towarzystwa różannego krzyża, w drugiéj połowie przeszłego wieku pod tytułem: »Ueber die Astral-pulver« — wydane, które wyłuszcza sposób wycią-

*) Szczegół o spadłéj gwiaździe i podniesionéj przez nauczyciela wiejskiego, ma redakcya od pana dir. Nepillego, piszącego właśnie rozprawę o gwiazdach spadających. *Prz.R.*

gnięcia pewnego elixiru z rzeczonych gwiazd spadających, a służyć to może jedynie za dowód, że owe gwiazdy spadające, jako galareta zielona na ziemi, nie są zmyślone, urojone od gminu, lecz rzeczywiście widują się w przyrodzeniu. Niechcąc bynajmniéj ubliżyć mniemaniu, jakoby takowe gwiazdy zwykle z kosmicznego pochodzenia były, — nibyto jądra niedojrzałych światów i komet, — przez wzgląd na tyle powodów stwierdzających je, ośmielam się wynurzyć myśl, że podwójne może być ich pochodzenie: nietylko kosmiczne, ale i telluryczne czyli atmosferyczne: a te gwiazdy, jako zielonkowa galareta spadające, takiemi być mogą: — może bardzo są rzadkie, może tylko na bagnistych łąkach zoczyć je można, może nigdy przez uczonych dotąd obserwowanemi niebyły: — zaprzeczyć jednak niepodobna zupełnie owego faktum, że je się czasami znajduje: — ani też przypuścić, aby płody kosmiczne jako galareta zapalona spadać miały.

Dziwną jest rzeczą, zkąd pochodzenie kosmiczne z zawsze jednym i tym samym stósunkiem chemicznego składu się zgadza, wszakżeż planety, które obserwujemy, rozmaitością swego ciężaru wcale inne składy chemiczne wskazują: czemuż więc inne płody kosmiczne zawszeby miały w jeden i ten sam sposób się wykluwać z zgęszczonéj materyi pierwotnéj. Późniejszym więc wiekom rozwiązanie téj zagadki i większéj części zjawisk atmosfery zostaje. Spostrzeżenie, że najwięcéj gwiazd spada w trzech nocach Listopada z 11. na 12., z 12. na 13., i z 13. na 14., oraz skazówka miejsca na firmamencie, zkąd najobficiéj spadają, ułatwia kiedyś poszukiwania o powszechnéj naturze świata: w którym dotąd nieodmienne widzieliśmy obiegi, planet i słońc podwójnych, a żadnéj, że tak rzeknę, niedocieklismy pory w olbrzymim ruchu świata. Inną epoką bardzo ważną dla gwiazd spadających jest noc z 10. — 11. Sierpnia. Rodak nasz pan Bogusławski, prof. astronomii w Wrocławiu, ma zasługę, że w roku ubiegłym, wraz z dwunastu swemi uczniami w téj jednéj nocy 536 gwiazd zliczył i obieg ich na mapie nieba naznaczył. Przykład jego znajdzie naśladowców we Francyi, w Niemczech, gdzie P. P. Arago i Humboldt tyle do tych ciekawych spostrzeżeń zachęcają krajowców i cudzoziemców. Pan Struve na przylądek Dobréj nadziei wysłany, bardzo mało gwiazd spadających tam dostrzegł.

Dziwną jest rzeczą, że nigdzieśmy dotąd nieznaleźli składu żelaza meteorycznego w stanie fosylnem. Różne gór pokłady przechowały nam najmniejsze szczątki wszystkich zjawisk przedpotopowych, dokładnie: zbiory kości wszystkich nieodstworzonych zwierząt i roślin, — nieznajdziem w nich atoli nigdzie w głębi ziemi i wśród skał rozpękniętych owych kamieni tak często spadających na ziemię. Miałyżby późniéj dopiero ku ostatecznemu rozwinięciu się naszego planety, ciała te spadać na jego powierzchnią. P. Chladni utrzymuje, że meteoryczne żelazo upadłszy na miejsca wilgotne, w kruszec mocny zwany fer oxyde brun brauner Eisenoxyd się zamienia: takiego dostrzedz miał z kulki na meteorach pewnych pod L'aigle.

Do jakiego stopnia te opadające meteory wielkie być mogą, dowodzi podanie Eskimosów o wielkiéj górze żelaznéj i noże z jéj kruszczy zrobione przez P. Ron przywiezione, krystalicznym zaś charakterem swéj metalowéj tkanki pochodzenie meteoryczne dowodzące. Nie mniéj ciekawe jest podanie o żelaznym gradzie, który spadł był w Syberyi, a którego grady pokazują w muzeum mineralogicznym w Berlinie: są to splaszczone ośmiościany szerokości 3 — 6 linij. — Czy te kryształy są gradowe, czyli też z zwietrzałego takiego kruszczu wypadły, niechaj mineralodzy rozstrzygną.

Życzyłbym, aby S. Marcin nietylko czynsze i daniny właścicielom ziemskim: a zaciężnym wyrobnikom mniejsze dnie pracy przynosił, ale aby też dla nauk przyrodzonych coś uskarbiał; życzyłbym, aby w nocach wyżéj wymienionych Listopada obserwowano gołem okiem i policzono spadające gwiazdy: takowe spostrzeżenia w różnych okolicach czynione, a w Tygodniku umieszczane, użytecznemi być mogą do późniejszych poszukiwań. Wszakże to każda szczególna obserwacya w tak nowym zakresie, jest rzeczywistym postępem: — gdyż tyle jeszcze pozostaje, do rozstrzygnięcia, nim się odkryje odwieczne gwiazd spadających prawidło. Codzień giną z pod oczu najciekawsze zjawiska, a żaden ślad nie zostaje; w żadnym pismie peryodycznym miejscowem wzmianki o nich nie znajdujemy. Nie wypada to oziębłości przypisać, lecz raczéj nieśmiałości empiryków występowania na widownią uczonego świata. Któż nie wie, jak często te zjawiska nadpowietrzne się powtarzają, a tak rzadko zapisują, n. p. w roku bieżącym w mieście Ponicy (w krobskim powiecie) widziano dwa ciekawe zjawiska: dnia pewnego proboszcz miejscowy polował z kilku obywatelami w polach przyległych miastu — w tem usłyszeli szum i wielką kulę ognistą z łoskotem lecącą po niebie. Łoskot ten z nieustannem łamaniem drzazg dał się porównać. Kierunku

jaki wzięła ta kula, oraz daty naznaczyć nie mogę. W miesiąc później mieszczanin Ponicki mając po północy puścić się z żoną w drogę, wstał zawczasu: nagle ujrzał ulicę w ogniu, — wybiegł z żoną, atoli światło to ledwo kilka sekund trwało i znikło. Rzemieślnik naprzeciw niego mieszkający, utrzymuje, że to gwiazda spadła i takim światłem ulicę napełniła.

Wiadomą jest rzeczą, że po gimnazyach W. X. Poznańskiego utrzymywane bywają księgi spostrzeżeń meteorologicznych miejscowych przez professorów fizyki. W szkołach będąc, nieraz towarzyszyłem professorowi, gdy obserwacye te czynił i zapisywał. Życzyłbym, aby ich skutki ogłoszone być mogły w pismach peryodycznych księstwa. Czemużby i gazeta poznańska, nie miała umieszczać obserwacyj meteorologicznych, które kiedyś posłużą do lepszego poznania natury atmosferycznéj W. Księstwa, wcale odmiennéj zapewne od przyrodzenia gorzystego Ślązka, nadmorskich Prus i piasczystej Brandeburgii. Wszelkie takie usiłowanie zawiera już tę pociechę dla pilnego dostrzegacza, że pracuje nad nauką swego kraju; a jakążby nadgrodę wyżéj nad to cenić mógł mieszkaniec téj ziemi.

* * *

Przegląd pism.

Wizerunki i roztrząsania naukowe. Tomik 21, 22, 23, 24.

Pierwszy z nich mieści: Poezyę ludu pokoleń teutońskich, Millevoye i Rozmaitości. Najważniejszą jest i najobszerniejszą rozprawa o poezyi, wzięta z »North-American Rewiew«, podobno przez uczonego professora amerykańskiego p. Tickner napisana.

Zaczyna autor od subtelnéj, ale prawdziwéj dystynkcyi, że poezyi ludu z poezyą narodową za jedno uważać nie należy. Ta ostatnia będąc owocem obyczajów, idei, życia historycznego narodów, nosząca na sobie znamię ich geniuszu, malująca ich charakter, towarzyszy ich dojrzałości; występuje ona w téj chwili, kiedy wszystkie wpływy, które się muszą ześrodkować w łonie grona społeczeńskiego, dzieła swojego dokonały. Poezya ludu kołysze narody zaraz z pierwiastkowém ich przemówieniem. Goethe głęboko jest narodowym, nie będąc wszakże popularnym, chociaż skupia w swojéj myśli wszystkie wypadki, wszystkie prace, wszystkie dążenia, jakie tylko pojętność germańska wydała.

Tém, co my wyłącznie bierzemy za poezyą ludu, są podania pierwotne, które się krzewią przy kolebce rodów ludzkich, i które się pod postacią powiastek, ballad, legend uwieczniają. Wystawują one świadectwo pierwiastkowego rozwinięcia się umysłowego i pierwotny zarodek charakterów i pojęć, jakie narody w swoim czasie rozwinąć mają. Są to prawe, pierworodne córy ludu wziętego w massie, bez rozróżnienia klass i stanów, bez żadnéj mięszaniny obcego wpływu. Rodzą się one z ludu, jak konary dębu z pnia jego wyrastają. Lud przytula je do siebie, pielęgnuje ich dzieciństwo, skrapia je swojemi łzami i swoje skrytości serca im powierza.

Poeta taki pierwotny zaledwo sam wie o tém, że jest poetą. Będąc reprezentantem i organem idei krążących około niego, uiszcza się ze swojego posłannictwa, nie domyślając się nawet, że je wypełnia.

W późniejszym czasie świadomość wewnętrzna z góry o tém, że człowiek jest poetą, pochłania wszystko: wtenczas prawdziwa poezya zamiera. Nastają pracowici fabrykanci, wyprawujący geniusz swój mozolnie, stósownie do stopnia natężenia, jakiego wiek, w którym żyją, po nich wymaga; pnący się z trudem do chwały, rozważający teorye, przywłaszczający sobie zwierzchnictwo prawodawcze i — kończący na dwuznacznéj wziętości.

Poezya popularna nie ma form zbyt rozmaitych, musi być jednotonną; stereotypuje ona, że tak powiem, pewne wyrażenia, które się w jéj płodach powtarzają.

Pojęcie opatrzności boskiéj, kaźni przeznaczonéj dla zbrodni, któréj odkrycie niezawodnie nastąpić musi, znamienuje wyraźnie poezyą ludu. Jestto najpierwsze i najpotężniejsze ze wszystkich uczuć, jakie się w pierwotnych podaniach okazują, najpierwszy promyk moralności, który narodom zabłysnął. Krew niesprawiedliwie przelana jest rzeczą świętą. Jestto cecha wszystkie poezye tradycyjne odznaczająca: nie ujrzysz w nich nigdy tych niesforności moralnych, tego tryumfu zbrodni, tego pognębienia niewinności, którego narody cywilizowane do zbytu przykłady tragiczne rozmnożyły. Mściwa Nemesis nie unosi się ponad samemi tylko grobami, ale się prawie zawsze jeszcze za żywota winowajcy okazuje.

Teraz przechodzi autor do rozmaitych pokoleń teutońskich, wykrywając właściwy charakter nie tylko poezyi skandynawskiéj, duńskiéj, szwedzkiéj, ale pojedyńczych krain niemieckich.

W rozmaitościach jest udzielony z Kuryera ówczesnego list o zamknięciu szkół Pijarskich w Wilnie za wpływem XX. Jezuitów:

»Z Wilna listy *confirmant*, że *in fundamento* dekretów J. K. Mości Zadwornych, za kompulsem JMci X. Nuncyusza, *tandem aemulae Scholae* JMci XX. Pijarów są *totaliter* zamknięte, jako *praejudiciosae* prawom Akademii Wileńskiéj. Studenci, którzy do szkół XX. Pijarów *frequentowali*, *ad gremium Almae Universitatis* przyjęci. *Quo facto* w Metropolii Wileńskiéj *publica tranquillitas restituta*, *cum satisfactione* wszystkich stanów!«

Tryumfu tego akademii jezuickiéj nad współzawodniczym edukacyjnym zakładem nie możemy wszakże winszować, zważywszy jak był opłakany tryb nauczania młodzieży pod pieczą téjże akademii. Oto jest z tych lat prospekt czyli program autentyczny, mających się w téj akademii odbywać popisów, pod tytułem: Experiment rocznego ćwiczenia się w różnych umiejętnościach od JW. WW. młodzi szlacheckiéj edukającéj się w *Collegium Nobilium* Akademii Wileńskiéj S. J. dany w roku 1756.

Część pierwsza. Zacznie się od dyskursu politycznego francuzkim językiem, w którym podług reguł polityki (!) daje się sposób obcowania z gośćmi w powitaniu i przyjmowaniu ich; tudzież w prowadzeniu z nimi diszkursów. *Premiere danse, Menuéts nobles et la Bohemienne.*

Z Historyi S. Którego czasu, czy na wiosnę, czy w jesieni świat ten stworzony? gdzie był raj, i jeśli jest teraz? czy prawdziwy był wąż w raju? *Exercice d'armes, seconde danse, les Angloises et la Pucelage.*

Część wtóra. Z Hist. Ś. z 3. i 4go wieku: Job czy żył kiedy na świecie? czy też, jak wielu Polityków (!) mniema, idea jest tylko wymyślona etc. *Seconde exercice des armes, troisieme danse, Menuéts, Rigaudons etc.*

Część trzecia. Z Hist. Ś. 5go i 6go wieku. Salomon wiele łożył na kościoł Jerozolimski, czy robaków lub zioł zamiast żelaza używał? i jeśli jest zbawiony? Nabuchodno-

zor czy prawdziwie w wolu przemieniony? *Troisieme exercice des armes* zakończył *Balet royal. Ad M. D. Gloriam.* *) *(Dokończenie nastąpi.)*

*) Rozumie się samo przez się, że i z innych, nauk a szczególniéj z łaciny examinowano; aleśmy to dla krótkości opuścili, i tylko tę stronę uchwycili, która nam pokazuje, jak pobożni OO. z ubliżeniem nawet religii, hołdują francuzkiéj modzie. Pocieszna to zaiste rzecz, a razem zasmucająca, widzieć uczonych Professorów, popisujących się przed poważną szlachtą w kontuszach, z taką polityką i historją świętą z *menuéts nobles, rigaudons, la pucelage, balet royal* i podobnemi niedorzecznością.

Doniesienia literackie.

Znany zaszczytnie jako literat i autor tylu użytecznych dzieł p. Trojański, prof. przy akademii Krakowskiéj, wydał dziełko: »Wiadomość o odkryciu Ameryki w dziesiątym wieku.« w duńskim języku przez Rafn napisane, a o którém już w Nrze 6tym naszego Tygodnika mówiliśmy.

Bracia Grimm wydają niemiecki słownik w 6—7 ogromnych tomach. Współpracownikami są najpierwsi filologowie Niemiec.

Dotkliwie czując stratę, którą przez śmierć JO. Xięcia Antoniego Radziwiłła, ponieśli w ogóle mieszkańcy W. Xięstwa Poznańskiego, a w szczególności uczeni i artyści, umieszczamy *nadesłany* nam następujący artykuł w piśmie naszém:

Poznań, dnia 27. Sierpnia 1838.

Hoc in memoria nostra penitus insedit. Cic.
(To w pamięci naszéj głęboko utkwiło.)

Przez znaczny przeciąg lat mieszkańcy miasta Poznania ciesząc się przyjemną w murach swoich obecnością Xiestwa Ichmć Namiestnikostwa, podzielali z równém zawsze uczuciem i radość, którą ręka Pańska na ten dom dostojny zlewała, i smutek, którym go dotykała. Rok 1830. był ostatnim Ich szczęśliwego dla nas w mieście naszém pobytu, lecz nie ostatnim naszéj o Nich pamięci, — pamięci, która uświęcona prawem, jakie sobie Xięstwo przez rozliczne zasługi dla miasta i prowincyi do niéj zjednali, nie zgaśnie z nami. — Nie dziw iż odtąd każdy cios téj rodzinie zadany, wskroś serca nasze przerażał. Ciosy po ciosach! Oto śmierć nieubłagana, ta kosowładna królowa grobów, co na niczyje westchnienia lub prośby, bez względu na ubóstwo i bogactwo, na mitrę i siermięgę, ani wstrzymuje, ani przyspiesza swój zamach, sprzątą niestety jednę po drugiéj ofiarę w Xiążęcym domu, rozrywając łańcuch w szczęśliwém życiu familijném najpiękniejszemi dla dobra społecznego spojony ogniwy! Rzucony niespodzianie na łoże cierpień umiera w Berlinie pełen uprzejmości i najlepszych chęci dla każdego Xiążę, nasz dostojny ziomek, ten gorliwy przyjaciel i opiekun pięknych sztuk i nauk, prawdziwy znawca i sędzia w rzeczach kunsztu, dzielny mistrz muzykalny, którego twórczą ręką w nieśmiertelném Goetego dziele »Faust« gieniusz Mozarta i Wintera kierował, który grą swoją na basetli w zachwycenie wprawiał słuchacza, wlewając w niego przekonanie, iż Cantabile w kwartetach Haydna, Beethovena, Spohra na jego uroczym instrumencie było śpiewem jego duszy, — a Poznań przyjmuje tę zasmucającą go nowinę z roztkliwionėm sercem, z najgłębszym żalem, i korząc się przed wyrokiem Tego, od którego jest żywot i śmierć, składa u ołtarzów Pańskich gorące modły za jego duszę. — — Jak zwarzony listek podmuchem jesiennym z drzewa zdarty niknie z pośród żyjących wybornéj urody i pięknych talentów, pełna wzniosłych uczuć Xiężniczka, Jego córka, ten prawdziwy anioł dobroci na ziemi, ten śliczny kwiat w ogrodzie życia, wtenczas, kiedy dopiero miała zaczać kosztować szczęścia ziemskiego, — a Poznań na tę okropną wiadomość truchleje i radby ją żałosnémi westchnieniami wydrzeć jeszcze z łona śmierci i powrócić pieszczotom czcigodnéj matki i rodzeństwa. — — Nie dolegliwościami wieku, lecz męczarniami duszy po tylu ciężkich razach znękana zstępuje za niemi do grobu Xiężna, małżonka i matka, — a Poznań rzewnemi zalewa się łzami nad srogą stratą dostojnéj Pani, która sprzyjając naukom i uczonym, tak chętnie wspierała młode potrzebujące wsparcia talenta, i stała się przezto celem ich wdzięczności; która tak dobroczynnie i szczególowo opiekując się tyle ważnym dla cierpiącéj ludzkości instytutem Szarych Sióstr, wiecznotrwałą w kronice jego zapewniła sobie kartę; która tak hojnie szafując swą fortuną dla ubóstwa, błogosławieństwy jego ziemskie swe naznaczyła jestestwo.

Dotąd Poznań miał tę smutną pociechę, być stróżem poziomych szczątków dostojnych członków Xiążęcéj rodziny, które w urządzonym na to żałobnym sklepie kaplicznym tutejszego kościoła metropolitalnego tymczasowo aż do ukończenia grobowca familijnego w zamku Antonin w powiecie Odolanowskim, spoczywały. Wczoraj rozstaliśmy się na zawsze z niemi. Zwłoki JO. Xięcia Antoniego Radziwiłła, Król. Namiestnika w W. Xięstwie Poznańskiém, Xiężniczki Elizy, córki, tudzież szanownych osób Xiążęcych, które ich nieco rychléj za bramy wieczności wyprzedziły: Xiężnéj Heleny z Radziwiłłów, małżonki Xięcia Wilhelma, Półkownika, i Ich córeczki, Xiążąt Ferdynanda i Władysława, synów,*) zostały o 6téj godzinie wieczornéj wśród wielkiego tłumu ludu, przy jękliwym wszystkich tutejszych dzwonów dźwięku, uroczyście w trzech kosztownemi całunami okrytych żałobnych rydwanach odprowadzone za miasto na drogę wiodącą do Antonina, gdzie się z niemi połączą zwłoki kochanéj i uwielbianéj równie od swéj familii jak od nas wszystkich Xiężnéj Radziwiłłowéj, Królewiczoskiéj Mci, Xiężniczki Ludwiki Pruskiéj, które dotąd w zamku Ruhberg w Szląsku złożone były. Żandarmy otwierały i zamykały orszak żałobny. Powóz czterokonny, zajęty przez sędziwe małżeństwo pozostałych tu wiernych sług Xiążęcego domu był przednią strażą żałosnego wywozu. Dwa paradne pojazdy JW. JXiędza Arcy-Pasterza, gorliwego wielbiciela Xiążęcéj rodziny, jeden poczworny, w którym siedział X. Kanonik B. odprowadzający ten drogi skład familijny na miejsce przeznaczone, drugi poszóstny, szły bezpośrednio przed i za rydwanami, które przedzielały grona różnych urzędników, a z obu stron otaczały je szeregi strzelców tarczowych w mundury przybranych, ze świecami na ręku obyczajem pogrzebowym niesionemi. Pasmo innych pojazdów szlak ten żałobny uzupełniało.

Był to zaiste krający serce obraz, który każdemu, co za życia tych czcigodnych osób, doznał kiedykolwiek ich uprzejmości, dobroci, wsparcia, zrosił zapewne łzami oczy, a łzy te nie są ostatnie, bo każde o nich wspomnienie nowe wydobywać będzie.

Xiążęta i Xiężniczki! Jak dusze wasze spoczywają już dawno na wiecznėm Twórcy łonie, w królestwie nieznającém żadnéj bolesnéj rozłąki, tak ziemskie wasze powłoki niech w miłém połączeniu pod cieniami brzóz i wierzb płaczących spoczywają w grobie, który wdzięczne ręce synów i braci, córki i siostry i ich potomków kwiatami uwieńczać będą!

J . . .

*) Z licznego grona dziatek Xiążęcych tylko XXta Wilhelm i Bogusław i Xiężniczka Wanda zamężna Xiężna Czartoryska pozostali dziedzicami wielkich cnot i szlachetnych przymiotów rodzicielskich.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*